

# SPOŁECZENSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZENSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronicę przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 5 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Rząd przemawia.  
Kara śmierci (odcinek).  
Na widnokregu politycznym.  
Ferrer.  
Przyszłość panów.

Echa.  
Skandale.  
Emerytury robotnicze.  
Korespondencja z Kijowa.  
Cenzura w dni wolnościowe wydawnictw zagranicznych.  
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 38).

## RZĄD PRZEMAWIA...

Przy niedawnych obradach w Dumie nad interpelacją socjalistów w sprawie wrogiego stosunku administracji do robotniczego ruchu zawodowego, żadna z frakcji nie miała być do przytoczenia tyłu danych co Koło Polskie. W żadnym rzeczywistości z krajów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, ruch ten nie przechodził i nie przechodzi tak ciężkich kolei, nigdzie związki, ich członkowie i funkcjonariusze, prasa zawodowa i jej redaktorowie nie spotkali się z tak surowymi represjami, jak właśnie w Królestwie. Ale Koło skorzystać z tego nie chciało, może sprawa wydała mi się zbyt błaha, a może „nie wypadało” ujmować się za związkami „bezpartyjnemi”, one to bowiem wyłącznie prawie ulegały represjom — więc przez usta swego mówcy przedstawicielstwo z Królestwa wypowiedziało się w sposób zgoła skandaliczny.

Mówcą tym był, rzecz prosta, dr. Rząd, który dlatego tylko, że posłuje z Łodzi, stał się *dehater em* w sprawach robotniczych, choć tyle ma za sobą głosów proletarjackich, co pierwszy lepszy czasonosec — żydowskich. P. Rząd nie wyczerpał oczywiście materiału faktycznego, bo związki zawodowe — to przecież nie kościół w Opolu, co do którego dane będą wyłuszczone w sposób najbardziej sumienny i drobniawowy.

Ale o to — mniejsza! Gorzej, iż mowa dr. Rządu — przypuśćmy nawet, że przez niedozwoloną niezręczność — potwierdziła słowa wiceministra Kurłowa. Przedstawiciel rządu utrzymywał, że związki zawodowe zajmują się polityką, — poseł łódzki nie przeczył temu, dowodził tylko, że „łączenie polityki w organizacjach zawodowych z obroną spraw czysto ekonomicznych właściwe jest związkom zawodowym we wszystkich krajach w pierwszym okresie rozwoju. „Jest to swego rodzaju — odra, przez którą organizacje zawodowe przejść muszą” — takie było medyczno-socjo-

logiczne rozpoznanie dr. Rządu, który nie zatroszczył się, ile jest w tem prawdy i ile lekkomyślnych wyurzeń, zbyt niewłaściwych na trybunie dumskiej.

Oskarżając dalej administrację, poseł łódzki rzucał właściwie jasnovidzące podejrzenie na ruch zawodowy, twierdził bowiem, że biurokracja „przez swą politykę popycha związki na drogę nadużyć (?)”... Wynalazczym zaś wprost okazał się, gdy w działalności związków doszukał się „ekscesów,” pomimo których „podczas zupełnej anarchji, nie tylko robotnicy, lecz i fabrykanci widzieli zbawienie przemysłu od ostatecznej zagłady właśnie w organizacjach zawodowych.”

Jakie to były te „ekscesy,” ani chciał ani oczywiście mógł ujawnić p. Rząd, któremu robotnicy łódzcy potrafią to w odpowiedniej chwili przypomnieć.

Co zaś znaczyło porównanie, że czem jest dla włościan prawo listopadowe — to dzieło rewolucji pracowniczej i „stawka na silnych” — tem dla robotników prawo marcowe — zdobycz ruchu wolnościowego i broń przeciw przemocy — to pozostanie już wyłączną tajemnicą niefortunnego posła.

ski.

## NA WIDNOKREGU POLITYCZNYM.

### Z FRANCJI.

Na czele rządu francuskiego stoi socjalista Briand, podczas gdy stronnictwem rządzącym, rozporządzającym większością głosów w kraju jest demokracja mieszczańska — inaczey radykalizm. Sam fakt, że stronnictwo to nie mogło wydobyć ze swego łona jednostki zdolnej sprawować rządu, świadczy znakomicie o jego wartości intelektualnej i moralnej. Radykalizm francuski — był silny organizacyjnie i umysłowo, dopóki był opozycją, szedł do boju z klerykalno-rojalistyczną reakcją w zwartych szeregach i, popierany



przez skrajną lewicę, zwyciężał. Zwycięstwo to zostało uwiecznione rządami Clemenceau, najwybitniejszego męża tego stronnictwa. Wszakże zwyciężywszy i zdobywszy władzę, radykali francuscy ulegli szybko jej wpływowi demoralizacyjnemu. Rozmach reformacyjny, energję twórczą klas walczących o władzę zastąpiła korupcja polityczna i marazm zachowawczości. Silne niegdyś stronnictwo utraciło wspólną myśl przewodnią, rozproszyło się na tysiące komitetów lokalnych, których jedynym zadaniem jest wyzyskiwanie wpływów politycznych dla celów jednostek i intryg lokalnych. Partji radykalistycznej niema już obecnie we Francji, są koterje i kliki, które do spółki z przedstawicielami lokalnymi rządu uprawiają ohydny handel posadami, stanowiskami, kancelarjami i wszelkimi innymi intratnymi przedsięwzięciami. Brak autonomji lokalnej, krańcowa centralizacja administracji doskonale sprzyja tej korupcji, której najwybitniejszymi przedstawicielami są wybrani przez koterję deputowani, otaczający władzę centralną pierścieniem swych apetytów. Kilkoletnie rządy Clemenceau najdoskonalej dowiodły zupełnego zwyrodnienia tego wielkiego ongi stronnictwa. Ten potężny człowiek rozpoczął od wytykania jego błędów, uczynił kilka prób w celu wyprowadzenia go na drogę zdrowego i twórczego rozwoju, ale wkrótce napotkał nieprzewyciężone przeszkody, wszędzie bowiem, kędy ręką sięgnął, wymacał symptomy rozkładu, więc zaniechał tych prób i wstąpił na drogę oświeczonego despotyzmu: tłum polityków, który przedtem ochrzcił pogardliwą nazwą „les muets du serail” — wznosił na wyżyny spadkobierców wielkiej tradycji rewolucji francuskiej i ustępując im we wszystkich drobnych sprawach, ułatwiając im uprawianie swych interesów i interesików, myślał pracować samodzielnie i despotycznie nad odrodzeniem kraju. Była to idea złudna, i Clemenceau padł jej ofiarą za grzechy popełnione przez stronnictwo, które u władzy reprezentował.

Ten despotyzm koterji miejscowych wciągnął do szeregów radykalizmu wszystkie ciemne indywidua, wszystkich szalbierzy politycznych i szafarzy grosza publicznego, wymagając od nich wzamian za mandaty poselskie do parlamentu i zgromadzeń lokalnych jedynego ekwiwalentu: hojnego wynagrodzenia hyjen wyborowych. Z drugiej strony zaś współdziałanie administracji miejscowej z koterjami i presja przez nią wy-

wierana na wyborców uniemożliwiły owocną działalność polityczną zarówno jednostkom jak stronnictwom stojącym poza koterją radykalną. Ludzie i stronnictwa, nie posiadający wpływów u władzy, a więc rozporządzający jedyną bronią polityczną: ideą i zbudowanym na niej programem — musieli szukać wyjścia z tego nieznośnego położenia. W ten sposób zrodziła się walka o *wybory proporcjonalne*. Zamiast kandydatów grupy lokalnej wystąpić mają kandydaci stronnictw, zamiast przedstawicieli nikczemnych interesów miejscowych wystąpią przedstawiciele idei i programów. Wszyscy obywatele Francji głosować mają za lub przeciw kandydatom do izby i tyle tylko będzie list, wiele stronnictw. Idea reprezentacji proporcjonalnej jest sprawiedliwa sama przez się, gdyż daje możność mniejszości posiadania reprezentacji i wywierania swego wpływu na bieg spraw publicznych, podczas gdy obecnie pomyślny system zwykłej większości pozbawia prawie połowy obywateli wszelkiego głosu. Ale najważniejszą jej zaletą jest to, że uwolni ona kraj od despotyzmu królików miejscowych i korupcji drobnych administratorów i wielkich szalbierzy. Jest faktem dowiedzionym, że żadna reforma społeczna lub polityczna nie uzyska obecnie sankcji parlamentu, ponieważ w każdej wchodzi w grę egoistyczne interesy wpływowych wyborców. Upaństwowienie lub uspołecznienie urzędów użytku publicznego napotykało dotychczas największą przeszkodę ze strony większości poselskiej jedynie dlatego, że żaden z posłów nie odważył się głosować przeciw interesom przedsiębiorcy, od którego los jego jako deputowanego zależy. A już niema mowy aby najbardziej pałaca z reform, reforma administracji, usamodzielnienie jednostki gminnej i miejskiej, wydziedziczenie z wpływów i samowoli prefektów (gubernatorów) mogło się odbyć przy obecnym systemie wyborów całkowicie uzależnionych od tychże prefektów. Reforma prawa wyborczego stała się tedy kwestją dnia, sprawą pałacą i uzyskawszy poparcie wszystkich stronnictw opozycji i wszystkich ludzi idei zyskuje nader szybko kredyt w opinji publicznej.

Jakież stanowisko wobec reformy tej zajął „socyjalistyczny” minister Briand? Jako polityk, nie należący do stronnictwa radykalnego nie powinien on być zainteresowany w zachowaniu hegemonji tego stronnictwa, wszakże zależy władza jego od większości izby poselskiej a nie pośrednio od tych zakazanych

3)

W. MAKOWSKI

## ZBRODNIĘ, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Ale bo: „nasze kary nie są karami”; „nasze więzienia to pałace”, są wszak ludzie, co marzą o tem by się dostać do więzienia, jaki taki dach i strawę tam będą mieli, nikt się więzienia nie boi, i t. d. Albo: „i dlaczegożby nie wznówić kary cielesnej”, bat to rzecz bardzo pożyteczna, zdrowiu nie szkodzi, tanio kosztuje, w więzieniu trzymać człowieka nie trzeba i t. d. — niech żyje bat. A może by tak ucinąć głowy, — publicznie lepiej nie, widok klaszczącego z radości tłumu to zbyt dobra tortura dla skazanego, ale żadnej rozumnej obiekcji nie można przeciwstawić karze śmierci, przykra jest tylko naszemu uczuciu i t. d. i t. p.

Biorę te myśli z cytowanej już książki Maxwell'a ale nie jest on sam, obok niego, po nad nim, jako jego mistrze i wzory, — są inni mniej lub więcej kategoryczni zwolennicy srogich więzi, bata, gilotyny lub trucizny — skrytobójczej egzekucji, kastracji i innych środków obrony społecznej, odwetu, prewencji

przeciwko wzrastającej krzywej zbrodni na tablicach statystycznych, przeciwko przypadkowi czyhającemu na pewien odsetek jednostek ludzkich, przeciwko wreszcie pewnemu odsetkowi innych jednostek ludzkich.

Nie trzeba wymawiać nazwisk, wszak prawie wszyscy kryminologowie staną całkowicie lub częściowo w tym szeregu, z urzędu będzie tam Lombroso, Ferri, Setti, będzie spora garść francuzów z Trebutien'em na czele, a nawet Liszt i Garraud, może i wielo przeciwników kary śmierci zgodzą się na inne proponowane remedia. Najkonsekwentniejszy z nich Garofalo, albo Wylm chce zabijać wszystkich nieodpowiednich, niepotrzebnych, chorych nieuleczalnych, warjatów, zbrodniarzy urodzonych i niepoprawnych, jednym słowem „dokonywać sztucznego doboru” drogą usuwania wszystkich jednostek w znaczeniu społecznym ujemnych. Śmierć przestaje tu być karą, staje się lekarstwem. Konsekwencją przyznać należy, skuteczność, a przecież o skuteczność w danym wypadku chodzi jedynie, — musi pozostać zakwestyjonowaną i przypuszczam, że wnioskodawca zapewne nie rychło będzie mógł przekonać nas o tej skuteczności dowodnie.

Jak widzimy zatem radzą ludzie. Nie będą się zatrzymywać nad szczegółami tych rad, ni polemizo-



zepsuciem i demoralizacją gniazd korupcji lokalnej i dlatego nie odważy się on na przeprowadzenie reformy, która przyniosłaby mu niewątpliwie zaszczyt. Zresztą Briand, wydany z organizacji socjalistycznej za sprzeniewierzenie się jej zasadom, znajduje się w położeniu dzikiego, a właśnie dla dzikich nie będzie miejsca w nowym systemie wyborczym, który znać będzie jedynie zorganizowane na gruncie programów stronnictwa. A wraz z Briandem znajduje się w tem położeniu cała grupa t. z. renegatów socjalizmu wyrzutek partji socjalistycznej, wszakże jest to względem bezwzględnie drugorzędny, który dla takich potentatów czynu politycznego jak Briand i Millerand nie może mieć znaczenia. Główną przeszkodą jest pamiętny strach przed reformą większości radykalnej.

Briand rozpoczął na wzór Clemenceau od miotania gorzkich prawd na głowy radykałów. Gdy w jednym ze swoich przemówień na temat reformy wyborczej, której jest „zasadniczym zwolennikiem” wyraził się o komórkach ich organizacji jako o „kałużach pleśni i zgnilizny” które należy silnym podmuchem reformacyjnym oczyścić, bowiem grożą rozkładem narodowi — w „kałużach” zaroilo się, i Briand szybko się wycofał, i choć jako pretekst rzucił radykałom znów pogardliwe wyrazy, nazywając ich stronnictwem „wystrzępionym”, niemniej jednak zapewnił ich, że dopóki pozostaną masą bezkształtną i niezorganizowaną, rząd, który im zawdzięcza władzę, reformy tej nie przeprowadzi. Jego zadaniem bowiem jest przeprowadzenie reform dla większości, a to byłaby reforma przeciw większości.

Wszakże idea reformy tej silniejszą będzie od względów i interesów władzy. Reforma ta zostanie dokonana, jak się wyraził referent jej w parlamencie socjalista Varenne,—albo z radykałami, albo bez nich i przeciwko nim.

*Almar.*

## FERRER.

### I

Dzień 13 października 1909 r. pozostanie na zawsze w historii datą niezrównanej doniosłości. Krwa-

wał, nie będą przytaczał innych projektów i teorii, do czego innego zmiierzam, z tych, o którychśmy tu wspomnieli widzimy, że zbawić społeczeństwo ma kara, kara ten bicz i miecz, liktorski pęk różeg z toporem, po za tem nie masz zbawienia.

Ale ci sami zwolennicy kary muszą uznać, że „bezskuteczność kary z trojakiego punktu widzenia, jako czynnika poprawy, zastraszenia i przykładu uwydatniają dane statystyczne z każdym dniem wyraźniej” i tylko nie mogą się zgodzić na wniosek nasuwający się z koniecznością, co do szukania nowych sposobów leczenia zbrodni, a obstają przy swoim, wołając: to tylko administracja więzienna jest za mało surowa, lub za mało egzekucji było w ciągu ostatnich lat i t. p.

A co będzie jeśli ta zbrodnia jest jak siwizna, nie pomoże nic, choćbyśmy co dnia wszystkie siwe włosy wyrwali, trzeba organizmowi młodą krew dać, nie włosy wyrwać.

I zdaje mi się znów, że na tem polu, jak na każdym innym, mimo wszelkich zastrzeżeń, różnica płynie z sentymentu, nie z rozumowania. Maxwell czy Wylm nie znajduje przeciw karze śmierci rozumnej objeckji, a uczuciowe stany każą mu poświęcać życie jakiegos tam zbrodniarza dla całości społecznego porządku, a znów panu Garraud, lub innemu będzie się zdawało,

wy dramat jaki rozegrał się u stóp ponurej Montjuich wstrząsnął całą niemal Europą. Stary rewolucyjny Paryż, Rzym starożytny, liberalna Anglja, filozoficzne Niemcy, a nawet i oddalona Ameryka, słowem cały świat cywilizowany, wszystko co myśli i czuje zdrząło oburzeniem na wieść, że apostoł myśli wolnej ponioł śmierć wbrew wszystkim ustalonym Kodeksom, boć przecie nietylko nie dowiedziono mu jakiegobądź „przestępstwa” przeciw prawu, ale nawet sam prokurator w swem oskarżeniu wynoszącem 50 stronic wyraził:

„Dotychczas istotni sprawcy tych faktów (mowa o rozruchach barcelońskich) są nam nieznani, gdyż mamy jeszcze przed sobą tysiące procesów przeciw uwięzionym. Nie pozostaje nam przeto nic innego jak trzymając się drugiego paragrafu art. 242 Kodeksu wojskowego ogłosić pośrednio odpowiedzialnym tak pod względem kryminalnym jak i cywilnym oskarżonego Ferrera Guardia jako głównego wodza buntu. W imieniu Króla przeto żądam wyroku śmierci...”

Nigdy chyba oskarżyciel publiczny nie czuł i nie wyraził jaśniej całej bezpodstawności oskarżenia. Nigdy chyba nie miało miejsca tak bezczelne wyznanie, że cała ta teatralna parada sądowa była jedynie oszustwem opinii publicznej, jezuicką komedją dla upozorowania mordu z góry postanowionego.

I rzecz to nie nowa w dziejach Hiszpanji

Na tysiące liczyć już można tych, którzy poświęcili swe życie i wolność dla sprawy wyzwolenia narodu hiszpańskiego. Na setki rachują tych, którzy w ciemnych więzieniach podlegali wszelkiego rodzaju torturą i konali powolną śmiercią za winy niepełnione...

Ta walka epiczna ciągnie się już od lat wielu urozmaicona drobnymi zwycięstwami i strasznymi porażkami, walka codzienna i ciągła, objawiająca się w propagandzie słownej i piśmiennej, a niekiedy w gwałtownych wybuchach wezbranego oburzenia. Świeżo jeszcze stoją w pamięci ludu hiszpańskiego słynne sprawy Montjuich, Mano Negra, Alcala del Valle, jako daty krwią zapisane w dziejach zwycięstw monarchji.

Ferrer jest jedną z takich ofiar. Zamiast używać bogactw dla osobistej rozkoszy i bawić się w filantropa, albo też ubiegać się o mandat poselski a w następstwie i wszystkie inne dostojeństwa i za-

że nie dość jest nie widzieć objeckji, że trzeba mieć dostateczną i niezłomną pewność a że pewności nie ma, będzie się wahał i wątpił, czy naprawdę śmierć w życie wprowadzać należy, a inny jeszcze będzie marzył o wprowadzeniu raczej w życie tego, co życiu temu doda bogactwa i pełni, co wprawdzie podniesie człowieka, ale nie na szafot.— Tak, to uczuciowe różnice.

Ale jeśli nawet uwierzmy w zupełne rozumne uzasadnienie zabijania z wyroku, jeśli uwierzmy, że to właśnie stosy, a nie co innego, wykorzeniły czarownictwo i obcowanie z djabłami, że łamanie kości, ćwiartowanie, włóczenie końmi, pręgierze i biczowania były temi środkami które uchroniły dotąd kulturę europejską od zdziczenia i porządek społeczny od rozkładu, jeśli zgodzimy się na to, że taka wiara, — już najzupełniej nierozumna, bo sama w sobie zawierająca zaprzeczenie, — nie może mieć jednak „żadnych rozumnych objeckji”, to może przestaniemy lekceważyć objeckje uczuciowe. Bo wtedy się okaże, że to, co niektórzy ludzie nazywają rozumem, nie ma w sobie wcale królewskich cech niezależności, samodzielności, samoistności, a jest zwyczajnym urzędnikiem raz o charakterze śledzącego policyjnego ajenta, inny znów — scholastycznego prawnika, zresztą, jak trzeba i co trzeba, a prawdziwie kierująca siła gdzieindziej.



szczyty, Ferrer poświęcił swój czas, swoją inteligencję i całą niemal fortunę na sprawę wyzwolenia proletariatu bez nadziei żadnej, jakiegobądź nagrody.

W jednym z listów swoich do przyjaciół pisze:

„Doszedłem do przekonania, że rewolucja dokonana przez ludzi, przenikniętych temi samymi przesądami co klasy rządzące, musi być bezowocną.”

A więc wyprowadza stąd wniosek, że trzeba przygotować nasze pokolenie przez wychowanie wolne od przesądów.

Nauczanie racjonalistyczne, jak sama natura wskazuje przeciwnie jest wszelkiemu dogmatyzmowi. Przyzwyczaję ono może i powinno do badania i zastanawiania się nad każdym zjawiskiem, do dyskusji i krytycyzmu względem każdej t. zw. ustalonej prawdy tak iżby mózgi zdać dobrą sprawę ze wszystkiego co nas otacza, rozumieć wszystkie cierpienia ludzkości, jak wojny, tyranie i ucisk kapitału...

Franciszek Ferrer y Guardia urodził się 10 stycznia 1859 r. w wiosce Allela oddalonej o 15 kilometrów od Barcelony, w pięknej nadmorskiej dolinie obfitującej w drzewa pomarańczowe. W rodzinie jego dość zamóżnej panował ruch monarchistyczno-katolicki, takim też było wychowanie dzieci. Franciszek wrażliwy, uczuciowy ulegał silnie wpływowi religii i z całym przejściem jako mały chłopiec służył do mszy. W 14-ym roku życia oddano go do handlu i odtąd zaczął z całym zapałem czytać książki poważne i zastanawiać się. W 21-ym roku zostaje urzędnikiem kolejowym wprędce żeni się z Katalanką. Przy urodzeniu pierwszej córki zrobił ustępstwo i zgodził się na chrzest, nadano jej imię Trinidad. Następne dzieci nie były chrzczone i nosiły przezwiska świeckie Paz (pokój), Luz (światło), Sol (słońce) i syn Riego na pamiątkę generała, dla którego miał wielką cześć.

W 1884 r. zostaje przyjęty na członka do loży wolno-mularskiej „Verdad” w Barcelonie. W 1886 r. bierze udział w ruchu, który wybuchł w Santa Colonna de Farnez celem ogłoszenia republiki; jak wiadomo powstanie owe zakończyło się zupełną porażką, dowódca jego generał Villacaupe skazany został na karę śmierci a potem w drodze łaski na dożywotnie wygnanie, a uczestnicy o ile nie zdołali umknąć, zostali aresztowani i oddani pod sąd wojenny.

Ferrer chroni się wówczas do Paryża i tu zostaje sekretarzem słynnego przywódcy partii republi-

kańskiej—Ruiz Zorila, nie przestaje jednak pracować z jednej strony nad wzbogaceniem swego umysłu, z drugiej—nad propagandą wolnej myśli. W 1893 r. rozstaje się z żoną,—rozwód bowiem w kodeksie hiszpańskim nie istnieje,—i zajmuje się daniem lekcji języka hiszpańskiego aż do r. 1901, kiedy szczęśliwym zbiegiem okoliczności staje się spadkobiercą kamienicy w Paryżu, zapisanej mu przez 50-letnią uczenicę pannę Meunier, która z fanatycznej katolickości stała się gorącą zwolenniczką idei wychowawczych Ferrera.

Odtąd Ferrer uważa się jedynie za depozytora i niezwłocznie wraca do Hiszpanji w celu założenia pierwszej szkoły nowoczesnej p. n. Escuela Moderna w Barcelonie oraz przygotowania całego szeregu wydawnictw dzieł socjologicznych i filozoficznych, jak również odpowiednich podręczników szkolnych.

Umysł jasny, badawczy i krytyczny, charakter prawy, wola niezłomna, wróg częściej deklamacji i frazeologii, mówiący mało, ale decydujący się szybko,—takim był Ferrer.

Oczywiście taki człowiek w państwie bojaźni bożej jest niepożądanym i niebezpiecznym, bo jeśliby takich ludzi było więcej nie ostałyby się dzisiejsze porządki. To też wszyscy się jakby sprzyślegli przeciw niemu: mnichy, księża, armja, sądownictwo i policja. Coby się stało, zawsze w Ferrerze widziano winowajcę, organizatora, podżegacza. Zniszczenie dzieła Ferrera wtedy tylko stawało się możliwym, gdy jego nie będzie. To też gdy d. 31 maja 1906 r. miał miejsce zamach na króla Alfonsa, a winowajca Morral sam się pozbawił życia, aresztowano Ferrera i przez 13 miesięcy przetrzymywano w więzieniu w nadziei wydobywania zeznania, któreby pozwoliło ustalić jego odpowiedzialność moralną.

Reakcyjniści w Korteżach żądali wówczas gwałtownie zamknięcia szkół założonych z inicjatywy Ferrera, a duchowieństwo z kazalnicy i w prasie sobie oddanej zalecało niszczyć je „przez ogień i krew.” I tak w Gijou pewien jezuita mówił na kazaniu, że rozpusta i códzołóstwo są stokroć mniejszymi grzechami, aniżeli czytanie wydawnictw zakazanych przez kościół, a wychodzący w Bilbao tygodnik religijny „El Corazou de Jezus” („Serce Chrystusowe”) pisał:

„Morral jest uczniem Escuela Moderna, tej jaskini ateizmu w Barcelonie. Uczeń Escuela Moderne! Czy wiecie co to znaczy? To stowarzyszenie bezimiennie, rodzaj trustu, federacji bezbożnej, szkół bez-

W takim razie zgódźmy się, że lepiej odrazu i otwarcie wprowadzić do rozumowania uczucie w postaci marzeń o „królestwie bożem na ziemi”, lub umiłowaniu człowieka. niż odżegnywać się od tego uczucia po to tylko, żeby w postaci wiecznego lęku i oślepiającego egoizmu wyłaziło ono wciąż, jak sztydło z worka.

Byt społeczeństwa obdarowany jest prawem, prawo się zmienia wraz z formą społeczną, ale istnieć nie przestaje, jest ono jednym ze sznurów tej uprząży, która zmusza człowieka do ciągnięcia społecznego wozu; jednym ze sznurów, bo wiele jest innych jeszcze, ważniejszych może, ale prawo także ma swoje niepoślednie znaczenie.

Każde przestąpienie prawa, każde pogwałcenie jego przepisu jest przestępstwem. I z tego jedyne zresztą punktu widzenia niema jakościowych różnic pomiędzy przestępstwami, są tylko ilościowe, bardziej bezpośrednio ważnym jest zabójstwo, niż pogwałcenie przepisów policji zdrowia, choć w drugim wypadku skutki mogą być straszniejsze,—obydwa te czyny są przestępstwem, jeden zajmuje zaszczytniejsze, drugi mniej zaszczytne miejsce w drabinie przestępstw i kar,

jedno uchodzi za bardziej, drugie mniej niebezpieczne i groźne, ale to są rzeczy umowne i kiedyś może kodeksy będą stosowały odwrotny system wymiaru kar, tego nie możemy przewidzieć. Istotną rzeczą, która zmianie nie ulega jest w każdym przestępstwie, niezależnie od szczebla i nawet niezależnie od zmian w czasie—właśnie tylko przepis prawa i pogwałcenie tego przepisu.

Zabiłeś, jesteś zbrodniarzem, ale nie dlatego żeś zabił, żeś pozbawił życia bliźniego, którego winienesz miłować, który jest stworzony na obraz i podobieństwo boskie, i t. d.—nie, zbrodniarzem jesteś boś zabił nie tak, jak na to pozwalają prawa, boś go pozbawił życia wbrew prawu,—jeśli prawo jest po tobie, możesz niszczyć doskonałą budowę człowieczą, możesz wysyłać dusze na pola Elizejskie, czy w głąbiny piekielne i nie będziesz zbrodniarzem, nie, bo nie pogwałcisz prawa. Zabójstwo na wojnie jest obowiązkiem, a lekarz winien zgodnie już nie tylko z prawem ale i z „etyką lekarską” dolożyć wszelkich starań do wyleczenia obłąkanego skazańca, który skoro do zdrowia wróci zawisnie na szubienicy,

Jeśliby się wyzbyć wrodzonych, czy nabytych zdolności scholastycznych, a przyjść z prostym logicznym rozumem do tych oto zagadnień, zapewne



wyznaniowych, pism antireligijnych, wydawnictw sprośnych, widowisk niemoralnych, mityngów bluźnierczych.”

Ferrer stawiony nareszcie przed sądem został od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony pod naciskiem opinii publicznej manifestującej w obronie jego we Francji, Anglii, Belgii i Włoszech. Jakkolwiek uznać go musiano za niewinnego, to jednak szkoły przezeń założone nie ocalały. Wobec tego Ferrer przenosi się po raz drugi do Francji i nie zaprzestając pracy wydawniczej w Hiszpanii zakłada pismo „*L' Ecole Renouée*”, którego pierwszych 8 numerów od 15 kwietnia do 15 listopada wychodzi w Brukseli, a od stycznia 1909 r. w Paryżu.

Jednocześnie podaje projekt założenia powszechnej „Ligi racjonalnego wychowania” („*Ligue internationale pour l' Education rationnelle de l' Enfance*”) Pierwszy międzynarodowy komitet Ligi stanowili: Ferrer (Hiszpanja), Elslander (Belgia), Heaford (Anglia), Sergi (Włochy) i Roorda von Eysinga (Szwajcaria), którzy też stanęli pierwsi do współpracownictwa w „*Ecole rénovée*”, a obok nich Kropotkin, Tarrida del Marmol, Ellen Key, A. Pratelle i inni.

Celem Ligi, jak głosił pierwszy artykuł statutowy: „rozpowszechnić we wszystkich krajach idee nauki, wolności i solidarności”; pismo zaś stawilo sobie za zadanie „drogą dyskusji opracować program nowoczesnego wychowania i wskazać środki urzeczywistnienia jego w praktyce.”

A więc na pierwszym planie postawiono reformę szkół i metod, nie tylko w sensie ogólnym, ale i w najdrobniejszych szczegółach, tak iżby każde dziecko znalazło wszystko to co odpowiada jego uzdolnieniu i upodobaniu, aby mogło rozumieć swe zdolności i zarazem nabrać zamiłowania do nauki i do przyrody. Odnośnie do nauczycieli „*L' Ecole rénovée*” wyraźnie oświadczyło, że będzie ich podtrzymywać w walce zawodowej o wyzwolenie materialne i moralne, jest ono bowiem niezbędnym warunkiem dla nauczania zgodnie ze swym sumieniem.

Wreszcie działalność i wpływ szkoły winny promieniować i poza nią, a to przez stworzenie ścisłego związku pomiędzy szkołą a rodziną, pomiędzy szkołą a środowiskiem społecznym w jakim się znajduje.

Iza Zielińska.

trudno byłoby ich współistnienie wyrozumieć, a jednak tak jest, a stąd dla nas zdaje się nie ulegającym wątpliwości faktem, że ten sam czyn jest dobrym albo złym, obojętnym, tytułem do sławy, albo do potępienia zależnie od okoliczności, warunków i przedewszystkiem zależnie od tej normy umownej jaką do jego oceny będziemy stosowali.

A skoro istotą przestępstwa jest tylko pogwałcenie prawa, czasem oszukanie prawa, to z punktu widzenia tegoż prawa nie może być różnicy pomiędzy przestępcą, który kryjomo wyciąga z kieszeni bliźniego woreczek, a tym który skłania innych do dokonania społecznego przewrotu i zniesienia prywatnej własności. Szczegóły będą rozmaite, ale drabina ta sama.

Oczywiście na rozgraniczenie wpływa zarówno dobrze obiekt jak subiekt przestępstwa. Jeśli nas zajmie obiekt, znajdziemy klasyfikacje działających kodeksów, będziemy mówili o zbrodniach przeciw wierze, władzy, osobie, mieniu i t. p. jeśli nas najmie subiekt, znajdziemy znowu klasyfikacje inne, będziemy mówili o zbrodniarzach nieoprawnych i przypadkowych, o obłąkańcach i degenerantach, urodzonych przestępcach i osobnikach wykolejonych przez życiowe oddziaływanie, przestępcach z głodu lub nędzy,

## PRZYSZŁOŚĆ PANÓW.

Nietzsche, natura mięka, subtelna, przeduchowiony od wczesnej młodości nadmierną pracą umysłową, uległ reakcji ku życiu—zatemknął za życiem i ta tęsknota, za pragnienie życia wystąpiło u niego z niepohamowaną siłą burzy. Stąd jego nienawiść do wszystkiego co kępuje bujność życia, stąd jego cześć dla tej bujności. — Nietzsche w miejsce ascetycznego *memento mori* zdaje się mówić człowiekowi: *memento vivere*.

Rada ta dla ludzi jemu podobnych, jak on miękich, subtelnych, przeduchowionych może być bardzo nieraz zbawienna. Niestety jednak Nietzsche, oceniając wiele objawów zbyt rezultatowo, dochodzi w swej czci dla życia, dla potęgi do konsekwencji, stających nieraz w rażącej sprzeczności ze współczesnymi prądami społecznymi, porywającymi ludzkość ku lepszej szczęśliwszej przyszłości. — Taką sprzecznością jest u Nietzschego cześć dla „panów,” dla „władców” silnych, potężnych, bezwzględnych, umiejących rozkazywać; władcy ci mają wzrastać kosztem tłumu, „niewolników” i przygotować przyjsie istoty wyższej niż człowiek — przyjsie „nadczołwieka” Nietzsche nie dostrzega tu, że grunt, z którego wyrastają „panowie” musi się wkońcu wyczerpać. Władca Abisyński Teodoros, „król królów” był „panem” który przecież „umiał rozkazywać,” bo nieposłuch jemu był śmiercią. Zebrał on armię „twardych wojowników,” a gdy poddani, zbyt obciążeni liczną zgrają darmozjadów, nie chcieli płacić podatków, „król królów” przedsięwziął wyprawy karne ze swemi „wojownikami” i rabował „niewolników” t. j. pracowitych mieszkańców wiosek swego ciemnego państwa. I cóż się wkońcu stało? — nawet ciemni Abisyńczycy nie wytrzymali; przestali uprawiać pola, opuścili swe wioski, skryli się w górach i lasach, a wtedy i banda „panów” stopniała, bo nie miał jej kto karmić. Opuszczony Teodoros w rozpacz odebrał sobie życie. — To jest wielka nauka dla „panów,” obyż zechcieli studjować dzieje Abisynji!

Nawet „panowie” w wyższym, duchowym sensie — genjusze, nie mogą wzrastać kosztem ciemnoty „niewolników,” bo wielka otchłań duchowa dzieląca ich od „niewolników” stanie się grobem genjuszów ważną w tym kierunku nauką są znowu niedawne „pogromy inteligencji.”

na skutek podniet wewnętrznych, stanów psychicznych zmiennych (zazdrość, afekty) lub stałych (uczucia religijne, fanatyzm sekciarski, marzycielstwo polityczne i t. p.)—Ale jakkolwiek będziemy rozgraniczać, istota zostanie ta sama, niezgodność z przepisem, pogwałcenie prawa.

Stąd, oczywiście ze wszystkimi możliwymi zastrzeżeniami, można traktować z tego samego społecznopunktu widzenia przestępstwa polityczne z ogólnie kryminalnymi. Wprawdzie rzadko zapewne symptomatę szerszych warstw społeczeństwa budzi pospolity rzezimieszek, a często posiada ją jakiś polityczny przestępca, wyrok na niego bywa owocem rozumu tylko nie uczucia, jednak wyrok dotyka ich ten sam, ta sama kaźń, te same kajdany i cele katorgi, tak samo żelazo kaleczy im nogi i zaduch więzienny zatruwa krew; i bez względu na refleksy uczuciowe reakcja społeczna w widomej swojej formie jest też sama, za tem zapewne z punktu widzenia społecznego wyższego nad refleksy uczuciowy czynnik wywołujący reakcję był takż sam.

(d. c. n.),



Nadczłowiek Nietzschego rozwinie się nie kosztem niewolników: wprzód muszą wszyscy stać się ludźmi, ażeby z nich mógł rozwinąć się nadczłowiek.

Wacław Natkowski.

## E C H A.

### PAN WEYSENHOFF I KULTURA POLSKA.

Rewelacje p. Weyss. o Wyspiańskim i jego laurach, których mu jednak „rycerz swobody” nie może darować, ściągnęło na siebie uwagę nawet tak dystygowanego, a nie lubiącego „nie wzbogacających kulturę polską nowości” pisma—jak organ kultury naszej — pod tem niewytłumaczonym przezwiskiem! I jak zawsze kiedy chodzi o obdarcie kogo ze skóry, lub rzucenie w błoto długoletnich wysiłków istotnego talentu i prawdziwego indywidualizmu—falanga przygłupków wielkomięjskich, bije brawo wojującemu snobizmowi, który w imię Bóg wie jakich poglądów z pod ciemnej gwiazdy, stara się brzękiem dzwonek błazeńskiego kabotynizmu zagłuszyć wydawane okrzyki uwielbienia na cześć wroga subiektywnej „prawdy” biorącej początek nie w konieczności protestu, lecz przede wszystkim w warcholskiej pysze nędznego ciury, który nie może darować swemu wodzowi, że większy jest i wspanialszy od niego, i że on sam w cichych rozmowach swoich tęsknot i zwątpień widzi i rozumie swoją pospolitość i marność. Lecz nikt zapewne nie przypuszczał, że znajdzie się jeszcze w Polsce człowiek, którego moralny cynizm mógłby zbudować apoteozę dziennikarskiej arlekinady p. Weyss. Kto bowiem czytał sławny artykuł „o laurach” ten dobrze rozumie, że jest to mogiła tych złudzeń, jakie świat cywilizowany u nas mógł mieć względem p. W. A jednak z liczego rodu Filipa z Konopi powstał do głosu jeszcze jeden członek tej możnej rodziny, i dziwi się w Kulturze Polskiej, że przeciwnicy pojęć p. Weyss. „zamiast poczytać mu to wystąpienie—za zasługę” nadziewają go na stalówki, a potem ten bebstydnie powierzchowny i przyziemny artykuł nazywa otwarciem „w wysokim stopniu zajmującym”—*głębokim!* Brawo panie D—z Kultury! Masz słuszność jednak, że należy szanować cudze przekonania—jaka szkoda tylko, że o tem nie wiedział p. Weyss, przed temi „kilkoma tygodniami” w których to tak „pilnie czytywał dzieła Wyspiańskiego” możeby wówczas szanował przekonania swego kolegi z Krakowa, który obecnie może mu nawet powiedzieć przez ramię: Panie Weyssenhoff... i t. d! Nie może mu także wytłumaczyć dlaczego człowiek, który uważa że do tej pory nie znamy sztuki „oszałamiającej” — nie powinien urbi et orbi głosić że „Wesele” dlatego nic nie jest warte, że on, p. Weyss, nie wie o jakim rogu mówi Wyspiański, i że —publiczność słuchając tego utworu jest jakby zahypnotyzowana!

Nigdy chyba delirium obskuracyzmu, nie wystąpiło otwarciej i jaskrawiej. Lecz gorszem stokroć od tej bezmyślnej płasawicy, jest trzy grosze p. H. D. z Kultury. W imię ideałów bezstronności, poszanowania cudzych przekonań — gwizdże razem z p. Weyss. nad świeżym jeszcze grobem Wyspiańskiego! Dla tych, którzy zazdroszczą laurów—hyenom pastwiącym się nad nieboszczykami warto przytoczyć wiersz który napisał niegdyś Thomas Moore w odpowiedzi na podobne rewelacje o Byronie, któremi uszczęśliwił ludzkość wspierany przez wielkiego poetę literata i bandyta moralny Leigh-Hunt:

„Wypasiony na szczątkach, które na podłogę,  
Z swego stołu mu rzucał, lew wielki wspaniały,  
Dziś nad szlachetnym trupem wznosił do góry nogę

i robi—to, co umie taki szczeniak mały.  
Dobra to jednak książka, według mego zdania  
Dobra i pożyteczna: uczy bowiem ona,  
Co grozi lwu, gdy z kuchni psów nie powyganania,  
Które tyją, a potem plwają nań gdy skona!...  
A potem plwają nań gdy skona!...

St. Kiedrzyński.

„Wolne Słowo” powtórnie odrodzone, „Wolne Słowo”, od dłuższego czasu zawieszony wskutek przymusowego wyjazdu redaktora Belmonta za granicę, zostało wznowione i pierwszy zaraz numer jego (56—57) został skonfiskowany.

Obecnie wyszedł numer następny (58—59), który mimo tych wszystkich perypetji nie utracił właściwego Belmontowi aluzyjnego humoru; Belmont przypominając swe młode lata mówi, iż już wtedy bał się policjanta, *jakkolwiek* wtedy jeszcze nie było konstytucji.

Niezmiernie dowcipny a zarazem bardzo pracowity jest artykuł, który metodę astralną tłumaczenia mytów zastosowuje do „Pana Tadeusza”.

Obok tej subtelnej humorystyki odbijają swą wzniosłą powagą przekłady „Rosyjskiego Parnasu” zwłaszcza wiersz Minajewa pod tytułem „Sen Olbrzyma” i t. d.

N.

## SKANDALE.

Dar denuncjanta. Pisma donoszą, że Muzeum Narodowe w Krakowie otrzymało z powodu jubileuszu rozmaite dary; między innymi jednym z najcenniejszych jest przepyszna czara srebrna z XIII wieku przesłana przez (czy z upoważnienia) księdza biskupa Zdzitowieckiego.

Muzeum, które ma być „nie tylko wspomnieniem, ale oraz *napomnieniem* Polski i nadzieją” nie powinno było przyjąć daru z takich rąk. Wiadomo, że ksiądz biskup Zdzitowiecki denuncjował jednego ze szczupłej grupy naszych wolnomyślicieli, p. A. Niemojewskiego przed tutejszemi władzami, mając na celu konfiskatę jego pism i aresztowanie lub wydalenie autora z granic Królestwa Polskiego. Denuncjacja ta przytem zawierała takie fałsze, że władza nie mogła nawet z niej skorzystać i nie spełniła życzeń ks. Zdzitowieckiego.

Ksiądz Zdzitowiecki powinien był raczej przestać do Muzeum kopję swej denuncjacji w języku urzędowym: to byłby dar jeszcze cenniejszy i pysniejszy, byłby paawdziwym „napomnieniem”; mógłby on wiele pouczyć Polaków i przyczynić się do pracy nad przyszłością.

P. Sienkiewicz dowodził „natchniony” w „Czasie” że opatrność, stworzywszy narody obsypała nas szczególniejszymi darami (między innymi dała nawet: „bystre umysły”).

Mniejsza już o pogląd p. S. na sposób powstawania narodów zupełnie zgodny z poglądem na tę sprawę alfabetów a podająca wątpliwość przynajmniej jeden z tych darów („bystrość umysłów”), ale trzeba już dziwnie różowych okularów, ażeby porównawszy naród polski — ciemny, ubogi korny, skępowany — z innymi uważać go za hojnie obdarzony, umiłowany i uprzywilejowany przez opatrność i winny jej za to wdzięczność; wdzięczność taką może mieć chyba tylko sam p. Sienkiewicz, a także liczni nasi księża, tuczający się i prosperujący na ciemnocie i nędzy ludu, ale lud ten?—za cóż on ma być wdzięczny?—to poprostu szy-



derstwo; P. Sienkiewicz napisał taką odę z powodu uroczystości Słowackiego, którego, rzecz dziwna, p. Sienk, wierny syn kościoła mieni się zwolennikom. Dobrze, ale cóż będzie, gdy za ten figiel

Krnąbrnego syna  
Zgromi książd—książe Puzyna?

\* \* \*

Księży raj w Ameryce. Pismo polskie, wychodzące w New-Yorku („Robotnik Polski“ № 43) pisze iż książd L. Przybylski z Homestead, gdy był w Westfield, zasłynął tam z hulaszczego życia, pijaństwa i karciarstwa. Godząc gospodynię „do wszystkiego” obiecał jej 15000 dolarów (30000 rubli)! Gdy parafianie czynili mu zarzuty, wy dobył rewolwer i chciał do nich strzelić, lecz obezwładniono go, przyczym uległ złamaniu palca w którym trzymał rewolwer.

## EMERYTURY ROBOTNICZE WE FRANCJI.

Po długich perypetjach stanęła wreszcie sprawa emerytur przed senatem francuskim. Ubezpieczenie robotników na starość jest aktem społecznym wielkiej wagi, jest nim przedewszystkiem ze względu na zasadę samą, gdyż urzeczywistnia ideę społeczną, wymagającą od społeczeństwa spłaty długu zaciągniętego od robotnika w ciągu jego żywota pracy. Zarazem przez wprowadzenie w życie tej zasady stwierdza się fakt, że robotnik z natury rzeczy jest jednostką przez społeczeństwo wydziedziczoną, skazaną na pracę przez życie całe jedynie dla utrzymania tego życia: jestto stwierdzenie istnienia antagonizmu klasowego u podstawy stosunków gospodarczych i wytwórczych społeczeństwa. Jest rzeczą szczególną jak ta wysoka izba francuska, wyjątkowo wrogo usposobiona wobec reform społeczno-robotniczych, zachowawcza z charakteru i kapitalistyczna z pochodzenia, gdy się tylko zetknęła z tym głębokim problematem, musiała się przenieść na punkt widzenia ideologii proletariatu. Komisje senatu uczyniły wszystko aby z tej ciekawej wszzechmiar i stokrotnie dożej reformy wyciągnąć wszystkie soki i pozostawić z niej raczej, szkielet raczej karykaturę wielkiego dzieła, niż prawdziwą reformę; i gremjum senatu prawdopodobnie najzupełniej zaaprobuje stanowisko komisji. Ale niemniej przecież dla tej nędznej karykatury musieli się panowie senatorowie powoływać na idee, zrodzone w łonie współczesnego ruchu robotniczego. Jutro uciekną się oni pod osłonę niemożliwości budżetowych, dziś jednak przyznać muszą słuszność i sprawiedliwość rewindykacji robotniczej.

Oto senator Lintilhac, który rząda aby przedsiębiorca płacił robotnikowi „nadpłacić“ w postaci zabezpieczenia jego na starość, gdy nie będzie mógł pracować. Przedsiębiorca współczesny stoi niżej pod względem moralnym od starożytnego właściciela niewolników, ponieważ tamten oszczędzał organizm robotnika, podczas gdy współczesny przedsiębiorca zupełnie się o niego nie troszczy. Jeżeli jednak przedsiębiorca traktuje robotnika jako narzędzie pracy, to winien narzędzie to amortyzować podobnie jak amortyzuje maszyny.

Oto senator Ribot, wypróbowany rzecznik teorii „laisser-faire-laisser-aller“ opuszcza zajmowane od lat pięćdziesięciu stanowisko i żąda w imię sprawiedliwości społecznej, zabezpieczenia na starość tych, którzy przez całe swe życie bezinteresownie z bogacali społeczeństwo. Warto przytoczyć kilka ustępów z mowy tego patentowanego zachowawcy, który przez wiele lat z powodzeniem reformę tę zwalczał: „Reformy społeczne domagają się natychmiastowego urze-

czywistnienia ich. Lud, w którego imieniu wykonywamy tu władzę najwyższą, posiada potężną dążność w kierunku większej wolności, większego dobrobytu, zmniejszonych udręczeń i większej godności osobistej. Nie mamy prawa odpowiedzieć mu obojętnością. Egoizm klasowy był zawsze błędem nieprzebaczalnym, obecnie byłby on samobójstwem. Lud wymaga od nas ofiary. Przyniesiemy ją, będziemy szczęśliwi, jeśli na schyłku naszego życia zdobędziemy świadomość, żeśmy wprowadzili cokolwiek sprawiedliwości i równości do społeczeństwa, opartego na równości politycznej, żeśmy rzucili promień nadziei wśród najbardziej wydziedziczonych współobywateli.“ I pan Ribot domaga się (platonicznie rzecz prosta) szeregu zmian mających polepszyć tę spaczoną reformę. Naturalnie, dalecy jesteśmy od reformy socjalistycznej, krasomówcy senatu do tego stopnia wykoślawili projekt uchwalony przez izbę, że rząd zmuszony będzie go zwalczać, a przynajmniej wywrze presję w celu naprawy niektórych jego ułomności—znamiennie są jednak te słowa. Głos mas robotniczych przenika mury senatu i odbija się echem w starczych mózgach senatorów.

Sprawa emerytur robotniczych stanęła poraz pierwszy na porządku dziennym izb w r. 1891 przy ministrze Freycinet, wszakże traktowano wówczas projekt ułatwienia robotnikom tworzenia oszczędności—nie było mowy o prawie narzucającem społeczeństwu lub chociażby robotnikowi samemu jego ubezpieczenie. Było to marzenie socjalistów, żaden rząd nie ośmieliłby się go projektować. Wszakże od tego czasu idea społeczna postąpiła znacznie we wszystkich krajach, emerytury znalazły urzeczywistnienie w Anglii, we Włoszech, nawet Belgja, w kraj instytucji współdzielczych i kas oszczędnościowo-ubezpieczeniowych—musiał przyznać niedostateczność tych ostatnich i wkroczyć na drogę zasady obowiązkowości prawnych ubezpieczeń. We Francji reforma ta poważnie została na porządek dzienny wprowadzona przez znakomity blok lewicy, utworzony przez stronnictwo radykalne i socjalistyczne dla walki z reakcją. Pod wpływem sprzymierzonych socjalistów partja radykalistyczna wprowadziła je wówczas do swego programu, przyjąwszy zasadę państwowego i obowiązkowego ubezpieczenia. Dyskusja trwa od 10 lat, komisje zachęcane przez ministra bloku Combes'a, powstrzymywane w pracy przez Rouviéra bałamucone przez Clemenceau musiały jednak wobec bliskości wyborów zakończyć swą pracę. W zeszłym roku izba uchwaliła swój projekt i poleciła rządowi obronę jego przed senatem, senat wszakże odrzucił zupełnie projekt izby, jako niemożliwy do urzeczywistnienia, ze względu na olbrzymie koszta, których obciążony militarystem budżet ponieść nie może. Przewagę będzie niewątpliwie miał projekt senatu, wszakże różnica między tymi dwoma projektami jest znaczna.

Zasadą wspólną obu projektów jest obowiązkowość prawna ubezpieczenia, oraz zasada potrójnej składki. Natomiast przewiduje projekt Izby kapitalizację ogólną, podczas gdy senat wprowadza kombinację opartą częściowo na podziale składek wpłaconych. Tak według projektu izby każdy robotnik bez względu na ilość sumy wniesionej w ciągu życia otrzymałby na starość od państwa określoną prawem emeryturę, natomiast według projektu senatu, państwo przyczyni się jedynie w stosunku odpowiednim do wysokości składek. Są to zasadnicze różnice, które się w praktyce odbiją bardzo pokaźnie na znaczeniu całej reformy. Poza to jednak senat wprowadza zmiany materialne, znacznie pogarszające reformę: podnosi wiek kandydatów do emerytury od 60 do 65 lat i doprowadza minimum jej do 267 franków rocznie. Inaczej mówiąc nielicznej garstce pozostałych w tym wieku robotników pozwala pędzić żywot na wpół głodowy.

Oto detale projektu:



Prawo roziąga się na robotników i urzędników przemysłu, rolnictwa, handlu i służbę domową, ogarnia ono ogółem, wyjąwszy pracowników górnictwa i komunikacji, poprzednio już ubezpieczonych, według obliczeń projektodawcy, 10,800,000 osób. Emerytura, a właściwie renta wypłacana w wieku lat 65 składa się będzie z dwóch rozmaitych czynników:

1) Dożywocie pochodzące z opłat przedsiębiorcy. Każdy przedsiębiorca wpłacać będzie do kasy skarbowej 9 franków rocznie od robotnika dorosłego i 4½ franka od robotnika małoletniego. Dożywocie to wraz z nadwyżką udzieloną przez państwo wyniesie 120 franków rocznie.

2) Renta, którą robotnik składa sobie sam drogą oszczędności. Każdy robotnik obowiązkowo wpłaca na rachunek emerytury 6 franków rocznie (3 fr. do lat 18), może dowolnie wpłacać więcej a nadwyżka państwa wynosząca  $\frac{1}{3}$  renty tą drogą zdobytej, nie może przewyższać 60 franków rocznie.

Przedsiębiorcy opłacają swoje składki w postaci podatku, robotnicy zaś nabywają marki oszczędnościowe, które nalepią na specjalne karty, służące za kwit. Prawodawcy starannie rozgraniczyli dwa te czynniki, włączyli całość do ogólnych funkcji skarbu i w ten sposób pozbawili reformę tej cechy najbardziej interesującej: chodziło o stworzenie wielkiej instytucji narodowej, obejmującej całe społeczeństwo i rządzącej się własnym prawem i własnymi środkami dostarczonemi jej przez prawo.

Obok tych rysów najogólniejszych zawiera projekt działu czasami dość interesujące jak np. próbe skombinowania z emeryturami ubezpieczenia współdzielczego na wypadek choroby. Ale naogół wszędzie dominuje dążność do zmniejszenia znaczenia reformy, ulżenia budżetowi i obarczenia kosztami jej zainteresowanych. Rząd niewątpliwie postara się powiększyć wysokość emerytury, może nawet uda mu się obniżyć wiek prawny kandydatów, ale zamierza on zdobyć te ulepszenia drogą podwyższenia składek robotniczych z 6 do 9 franków. Uprzytomnijmy sobie, że koniec końców przedsiębiorcy swoje składki również odbiją sobie na skórze robotnika, poza pracą którego nadwartość nie powstaje, że Francja jest krajem nader słabego zorganizowania robotników, w którym spiżowe prawo pracy sroży się jeszcze w najlepsze — a rozumiemy do jakiego stopnia skażona została wielka idea leżąca u podstawy tego prawa.

Koło sprawy tej toczyć się będzie wielka walka społeczna, do której socjaliści francuscy szykują się z wyjątkową energią.

*Marjan Aleksandrowicz.*

## Z KIJOWA.

### ROZWÓJ PRASY UKRAIŃSKIEJ.

Ruchem narodowym ukraińskim nie od dziś interesuje się prasa i opinia polska.

Przed laty centrem kulturalnego, narodowego życia Ukrainy była wyłącznie Galicja i Lwów; nad Dnieprem o żadnej pracy na polu uświadomienia narodowego-Ukraińcy myśleć nie mogli, a prasa ukraińska, jak wiadomo, do roku 1905 w granicach państwa rosyjskiego istnieć nie mogła zgoła. To też cała praca kulturalno-narodowa siłą rzeczy skoncentrowana została w Galicji, gdyż nad Dnieprem najmniejszy przejaw narodowego życia, tłómono i gaszono z zawziętością niepohamowaną.

Naprężone i zaognione stosunki polsko-ukraińskie w Galicji, mało dawały powodów do wzajemnego zainteresowania się, uniemożliwiając zarazem

wszelkie próby nawiązania bliższych stosunków, zawarcia możliwych układów, możliwej zgody sąsiedzkiej. Stosunki te trwają po dziś dzień—istne piekło pod tym względem przedstawia.

Nic więc dziwnego że prasa polska nie okazywała dotychczas szczególnej życzliwości do rozwijającego się ruchu Ukraińskiego, jak również prasa ukraińska (Galicyjska) dotychczas ignoruje życie polskie. Z rokiem jednak konstytucyjnym, z niesłychaną żywiołowością zaczyna się rozwijać odrębne narodowe życie ukraińskie nad Dnieprem. Powstaje tu cały szereg stowarzyszeń instytucji i placówek kulturalno narodowych, a nadewszystko powstaje cały szereg wydawnictw ukraińskich. Zważywszy do jakich zgubnych rezultatów doprowadzić może nienawiść sąsiedzka—prasa ukraińska nad Dnieprem, bardzo nielicznymi wyjątkami stosunek swój do Polaków określiła dość wyraźnie dążąc i szukając z niemi możliwej zgody i pojednania.—Nawzajem postępowania polska nie przestaje się poważnie liczyć z ruchem ukraińskim. Ztąd i zainteresowanie prasy warszawskiej życiem narodowym Ukrainy.

Pierwszem pismem, jakie się ukazało w języku ukraińskim po r. 1905 był „Chliborob”, wydawany w Łubnach w Połtoszczyźnie staraniem miejscowej hromady ukraińskiej. Rzecz naturalna że po tylu latach milczenia przymusowego, pierwszy głos ukraiński zrobił wrażenie niemałe i pismo przez cały czas swojego coprawda niezbyt długiego trwania, rozchodziło się w tysiącach egzemplarzy. Następnie ukazał się w Połtawie tygodnik „Ridnyj Kraj”, który jednak wkrótce przeniesiony został do Kijowa. W tymże (1906) roku powstały i poniekąd czasie zawieszzone zostały następujące wydawnictwa: „Borot'ba”, „Hromad'ska Dumka”, „Szerszeń” i „Słowo”—w Kijowie; „Narodni Isprawy” i „Wisti”—w Odesie; „Słobożan'szczyna”—w Charkowie; „Wilna Ukraina”, „Nasza Duma”, „Ridnia Sprawa”—w Petersburgu. Pomimo jednak nieustannych przeszkód i trudności, spotykanych na każdym kroku — prasa ukraińska nad Dnieprem rozwija się coraz bardziej, pomimo że w ciągu ostatnich trzech lat, a więc od początku swojego powstania, cios za ciosem spada na nią bez przerwy.

Dzisiaj publicystyka ukraińska przedstawia się nader bogato i poważnie. Wydawnictwo ukraińskie skupiają dookoła siebie wyrobionych już pracowników dziennikarskich, posiadają szeregi szczerych zwolenników i czytelników.

Wspomniany tygodnik „Ridnyj Kraj” wychodzący obecnie w Kijowie staraniem i pod redakcją bardzo zasłużonej działaczki ukraińskiej, znanej literatki p. Ołeny Kosacz-Ołena Pczilka (pseudonim). Jest on z tego względu sympatycznym, że stanowi niezachwianie samodzielną i nie zależną placówkę kulturalną. Redaktorka p. Ołena Pczilka, prowadzi swoje pismo prawie bez niczyjej pomocy, to też nie zna ono żadnych kompromisów, żadnych względów dyplomatycznych pozostając zawsze niezależnym, nie liczącym się z tem czy się komu narazi, czy nawet usposobi przeciwko sobie całe grupy i stronnictwa. Sympatją szczerą darzy „Ridnyj Kraj” polaków i literaturę polską. Prawie w każdym numerze spotykamy przekłady z autorów polskich. Ołena Pczilka (siostra znakomitego działacza literackiego-Dragomanowa) nie od dziś dla Polaków przychylnie jest usposobiona. Jej to staraniem przed laty urządzony był w Kijowie obchód Mickiewiczowski oraz wieczór polsko-rusiński, podczas których po raz pierwszy po 30 z górą latach rozległo się z estrady, publicznie słowo polskie—pieśń polska. Wrażenia tego do dziś nie można zapomnieć, i o to po latach tylu przypomniawszy ten fakt nie sposób nie podziękować raz jeszcze szanownej inicjatorce tych chwil uroczystych.

Od roku 1906 wychodzi w Kijowie największą



popularnością się cieszący dziennik „Rada“ prowadzony w duchu demokratycznym i postępowym. W około „Rady“ utworzyła się pewne szalenie zamknięte koło t. zw. „radzian“ które stanowi zarazem jej redakcję, powoduje to skądinąd pewną stronniczość i ciasnotą poglądów. Jedyne dziennik polityczno-społeczny na Ukrainie, ukraiński, powinien zachować możliwą obiektywność, a nie zaślepiać się w ciasne ramki trybów partyjnych, częstokroć zafakowanych.

Od paru lat przeniesiony został do Kijowa miesięcznik prowadzony przez pr. M. Hruszewskiego — „Literaturno-Naukowyj Wistnik“ — najpoważniejsze to chyba wydawnictwo naukowo-literackie na Ukrainie. Do ujemnych stron jego wypadnie zaliczyć zbyt rażąco i zanadto zaakcentowany nacisk indywidualnych przekonań redaktora — nadaje to wydawnictwu jednostajny często nudny charakter.

Do naukowych, poważnych wydawnictw należy również kwartalnik bardzo umiejętnie prowadzony p. t. „Zapyski Naukowo Tow“.

W ostatnim roku powstało literackie czasopismo — „Ukraińska chata“ naogół bezbarwny ten miesięcznik, nie przedstawia nic wyróżniającego się. Pracują w nim przeważnie młode siły pisarskie, wśród nich spotykamy wprawdzie jednostki o wybitnym talencie, dość wspomnieć: O. Ołesia, S. Twerdochliba, G. Czuprynkę, Ch. Ałczewską, M. Woronoho.

Niedawno zaczął wychodzić w Kijowie, tygodnik popularny, poświęcony sprawom robotniczym i ludowym p. t. „Seło“. Przystępna forma wydawnictwa ułatwia dotarcie do najszerzych mas ludności wiejskiej i robotniczej, uświadamiając je pod względem narodowym i społecznym. W wydawnictwie bierze udział również pr. M. Hruszewski.

Tak się przedstawia faktyczny stan prasy ukraińskiej nad Dnieprem. Jeżeli się zważy jaką ciężką, i ilu ofiarami usłaną przebyła ona drogę, jeżeli się przypomni jakich szczyfowych wysiłków wymaga praca i zabiegi w dziennikarstwie i publicystyce ukraińskiej — pozostanie jedynie podziwiać tę moc naszych pobratymców ukraińskich ich wytrwałość i prawdziwe ukochanie ojczyzny.

Niemalby kłopot ma sprawozdawca dziennikarski z Kijowa z wydawnictwem o którym wspominałem już raz, z „Przeglądem Krajowym“. Przytaczając program tego pisma zwróciłem uwagę wówczas na uwydatnienie związku jego z polskością, — nie mogąc na razie zorientować się co do tego odłożyłem na później zastanowienie się nad tą kwestją. Dzisiaj „Przegl. Krajowy“ wyszło już 9 numerów, a więc dość materiału do oceny jego dokładnej. Nie sposób prawie uwierzyć, że mówiąc o wydawnictwie polskim, trzeba doszukiwać się łączności z polskością. Zdziwiałoby samo postawienie kwestji o stosunku pisma polskiego do polskość. A jednak tak jest w istocie. — „Przegląd Krajowy“ robi całkiem słusznie wrażenie pisma ukraińskiego, wydawanego nie wiadomo dla czego po polsku. Bardzo często zdarzało mi się słyszeć opinię poważnych Ukraińców, zapytujących: dla kogo i dla czego „Przegl. Kraj“ wychodzi? Każda sprawa każda kwestja rozpatrywana jest tu i traktowana ze stanowiska wyłącznie ukraińskiego. Życie polskie na Ukrainie zajmuje tylko miejsca co np. życie Finlandji lub Rosji. Natomiast każdy szczegół, każdy fakt i fakcik z ruchu ukraińskiego notowany jest ze szczególną i zupełnie nie wytłómaczoną gorliwością. Na czele pisma stoi faktyczny a nie nominalny jego redaktor, z pochodzenia i narodowości Ukraińiec o „polskiej kulturze“, uważa on sobie za obowiązek prowadzenia pisma w duchu i treści ukraińskie.

Nic więc dziwnego że nie zwraca ono prawie niczyjej uwagi i nie sposób żeby było inaczej, wobec

tej zagadkowej połowiczności. Polacy miejscowi o ile się interesują życiem ukraińskim — wolać po informacji udawać się do źródeł. Tem mniej rzeczowego zainteresowania budzi ono w Ukraińcach, jakkolwiek nie tają oni że są radzi z tego kierunku, podporządkowanego interesu polskie-ukraińskim. Daje się jednakże spostrzegać raz po raz, jakby pewien odcień ironji w tych pochwałach: jest to jakby posądzenie o półprzeniewierstwo i o półpochlebstwo.

Tad.

## CENZURA WYDAWNICTW ZAGRANICZNYCH W DNI WOLNOŚCIOWE.

W miesięczniku „Sowriemiennyj Mir“ Bończ-Brunjewicz zamieścił charakterystyczną notatkę, do historii działalności cenzury.

Pięć oficjalnych sprawozdań datowanych: październik, listopad, grudzień 1905 r., styczeń i luty 1906 roku. Stare, dobrze nam znane rubryki: „Dozwolieno“, — „Dozwolieno s iskluczenjem“, — „Zapieszczeno“, w językach: francuzkim, niemieckim, norweskim, esperanto, szwedzkim, włoskim, węgierskim, rosyjskim i t. p.

Nieciekawą jest rubryka „Dozwolieno“, przyrzujemy się co zniewoliło cenzurę do naruszenia „swobody słowa“ w dni wolnościowe. Czy taka straszna Kramoła ukrywa się w wydawnictwach tego okresu?

W październiku, w języku francuzkim zabroniono:

J. Guesde. Quatre ans de lutte de classe a la chambre.

Ch. Malato. La Grande grève. Roman.

L. Tolstoj. Le grand crime. La Consitution et les partage des terres. Précédé d'une lettre au Tsar. Traduit du russe par E. Halperine — Kaminsky.

W listopadzie: E. Aknouni. La Qusion arménienne et le tsarisme. Damade. Histoire chantée de la premiere republique 1789 à 1799. Chants patriotiques révolutionnaires et populaires. Książka 550 str.!

W grudniu zabraniano przeważnie dzieła dotyczące się nauki socjalistycznej i ruchu, kiedy w języku rosyjskim setki broszur podobnych krążyło bez przeszkody.

„Déclaration commune des organisations socialistes“ P. Lafargue. Causes de lacroyance en Dien.

L. Deslinières. Entretiens socialistes.

P. Renaudel. Pour le socialisme. arguments.

E. Avenarp. Le 22 jandier nouveau style (229 str.) i wreszcie 215 str. sprawozdanie — Dixieme congrés socialiste international tenu Amsterdam du 14 au 20 août 1904. Conte — rendu analytique publié par le secretariat socialiste international.

W styczniowym sprawozdaniu 1906 r. objętości 80 str. znajdujemy wymieniane to co się tyczy Rossji.

La Faillite russe. Histoire de la revolution. Les Evenements précurseurs de la revolution (Les massacres de janvier 1905. — Le Comte Witte). — Gapon. Les dessous de la revolution russe. Les Memoires du pope Gapon. — Zabroniona broszura Mater (André). Le Juif russe, wydanie Société des amis du peuple russe et des peuples annexés.

Zabronione jest też to wszystko co się tyczy ruchu socjalistycznego: sprawozdania Congrés socialiste



de Bordeaux tenu les 12, 13 et 14 avtil 1903. Dix discours de Hervé, Savvaute, Millenand etc.—J. Jaurés i J. Guesde. Les deux methodes, i t. d., i t. d.

W lutym 1906 r. zabroniono: (sprawozd. 27 str.).

Ivana Tregouboff'a. Lettre ouverte d'un Tolstoien à un antitolstoien. P. Vernier: Les Drames du Moscox.

Wiele z tych książek jest w przekładzie i krążą one w sprzedaży bez żadnej przeszkody. Czy jakiegokolwiek opowiadanie o strejku powszechnym (Malato. La grande grève) mogło zadziwić Rossję 1905 r., kiedy październikowa rzeczywistość przewyższa wszelką fantazję w tym kierunku?

W języku niemieckim zabroniono:

Sydacoffa. „Aus den Geheimnissen des unterirdischen Russlands”. A „Podpólnaja Rossija” swobodnie wychodziła w kilkunastu wydawnictwach, niemcom więc rozrzuconym po Rossji niepozwolono tego dzieła czytać w języku ojczystym, widocznie cenzura zajęła się polityką rusyfikatorską. Nie pominięto i Tolstoja, bo wszak to Tolstoj pisze, prztem miano na względzie „wolność sumienia”. Zabroniono więc: L. Tolstoj. Kritik der pragmatischen Theologie.

W listopadzie zabroniono:

Dr. E. Dühring. Der Ersatz der Religion durch Voll Komenes R. Heyman. Die russische Revolution und ihre historische Begründung. H. Lange. Der russisch-japanische Kaieg. White (Andrev D.) Aus meinem Diplomatleben.

W grudniu: Krapotkin. Ideale und Wirklichkeit in der ruschischen Litteratur, książka przełożona na rosyjski i dorychczas znajduje się w sprzedaży. Roland Holst. Generalstreik und Sozialdemokratie, również wydane w rosyjskim, w pięciu wydaniach, a cenzura roztaczając opiekę nad cudzoziemcami u nas nie pozwalała im czytać, ochraniając ich od złego wpływu. Zabroniony i Tolstoj „Eines ist not” (To z przyzwyczajenia).

W styczniu 1906 r.

Zabroniono książkę Dietzgen'a: Die Religion der Sozialdemokratie (wydana swobodnie w przekładzie rosyjskim). Zabroniona książeczka Kautskiego, wydana w rosyjskim w kilku wydawnictwach, a w niemieckim niedostępna: „Ethik und materialistische Geschichtsauffassung”. Zabroniony Kalendarz „Grütli-Kalender” wydany w Zurychu w stowarzyszeniu „Grütliverein”. Książeczka Kirill'a: Die Odysee des „Knjas Potiemkin”.

W lutym 1906 r. zabroniono kilkakrotnie wydany po rosyjsku artykuł Ed. Bernsteina: Der politische Massenstreik und die politische Lage der Socialdemokraten in Deutschland, i Łozińskiego „Was haben die Armen dem Christentum zu verdanken?”

Zabroniony Tolstoj, znowu i wciąż: „Das Ende eines Zeitalters.”

W języku angielskim zabroniono w październiku: Simkovich (Vladimir G.) Russi'a Struggle with Autoeraty; sądząc z tytułu—książka nieprzyjemna.

W listopadzie: Mallog (Fildgerald). The Russian Court in the Eighteen Century.

W styczniu: V. Debs: Unionism and Socialism; a plea for both.

W języku rosyjskim w październiku 1905 r.

A. Goremyka „Książę Potiemkin Taurydzki.” Bunt w flocie czarnomorskiej 29 czerwca 1905 r. ułożone na podstawie dokumentów zagranicznych.

W listopadzie zabroniono: Błażennoje upowanie christjanina. 2) Witte i Rada Państwa o finansowem położeniu Rossji. 3) Jaki dzień świętujesz i dlaczego? 4) A. Michajłow. Mikołaj I. Jego charakter, panowanie, dekabryści. 5) Plechanow. Dzieła, tom I cz. I i II. 6) Senderlend. Biblja, jej pochodzenie, rozwój i cechy wyróżniające.

(Książki Plechanowa i Senderlenda były wtedy wydane w Rossji, a wyd. zagr. skonfiskowano).

W grudniu: A. Amfiteatrow. Bajki współczesne w 3-ch częściach. R. T. Życie społeczne i jego elementy. Część I. Zbiór artykułów z „Realisty” i „Siły i Prawa” w okresie rewolucyjnym 1904—05 r. wreszcie: Pieśni i hymny swobodnych chrześcian. A. Czertkowej: w 3 częściach.

Język rosyjski uważany jest za obcy, gdy książka wychodzi zagranicą, co w przykre położenie stawia cenzorów.

W styczniu 1906 r. zabroniono: Debajorji-Mokriewicza. Poemat historyczny wydany w 1894 r. W. D. Korganowa. Rewolucja rosyjska i huligani w prasie; „Głód” S. Juszkiewicza, wydana w Sztutgardzie i jednocześnie wydana w 1895 roku w Rossji. Cenzorzy wydawnictw zagranicznych tak mało interesują się literaturą współczesną, że niewiedzą, że „Głód” wysłany i sprzedany był w Rossji legalnie.

W lutym 1906 r. zabroniono 4 książki, a mianowicie: A. Bogemcew. 1) Walka bogów, 2) P. Katinin. Kierunki polityczne w Rossji, 3) Literatura Narodnej Woli. Dodatek do: „Państwowe przestępstwa w Rossji” wydawane pod redakcją B. Bazylewskiego, i 4) Perowa. Przed świtem. Zbiór pieśni i wierszy rewolucyjnych.

Ilość zabronionych zupełnie lub dozwolonych z wyjątkami (zamazywaniem kartek farbą drukarską) podług miesięcy wypada następująco.

	Francuski	Angielski	Niemiecki	Szwiedzki	Duński	Łitewski	Rosyjski	Polski	Bułgarski	Hiszpański	Czeski	Łotyszski	Węgierski	Małorosyjski	Finski	Wszystkiego
1905 r.																
1906 r.																
Październ.	11	4	14	1	1	1	1	9	1	—	—	—	—	—	—	43
Listopad	16	2	19	—	—	—	6	9	—	1	1	—	—	—	—	54
Grudzień	13	1	10	1	—	—	6	—	—	1	1	—	—	—	—	32
Styczeń	13	1	11	1	—	—	3	5	1	—	4	—	1	1	—	41
Luty	11	—	16	—	—	—	4	6	—	—	1	—	—	1	2	41
5 miesięcy	64	8	70	3	1	1	19	29	2	1	7	1	1	2	2	211

Widzimy więc, że w okresie, kiedy panowała największa swoboda, kiedy ogłoszona była Konstytucja i zmieniono przestarzałe porządki, kiedy cała Rossja tryumfalnie święciła swobodę druku, słowa, sumienia—oficjalna instytucja państwowa bacznie czuwa na prawomyślnością obywateli i nieprzestaje funkcjonować, zabraniając przywozu wydawnictw zagranicznych i konfiskuje je nie sądownie, ale po staremu administracyjnie. W przeciągu 5 miesięcy zabrania 211 książek w 15 językach.

Czemu to należy przypisać, czy uprzedzeniu pp. cenzorów do wydawnictw zagranicznych, czy też ich nieświadomości o ruchu wydawniczym w literaturze?

O tem wiedzieć mogą tylko oni sami.

M. Zorski.





**Idealny pokarm**  
**dla niemowląt**  
 oraz dla osób dorosłych — chorych  
 na żołądek.

## Kalendarz Kobiety Polskiej na rok 1910.

Będzie pierwszym źródłem poważnych informacji, niezbędnych w życiu każdej kobiety, z zakresu działalności społecznej, szkolnictwa, zdrowotności, informacji prawnych, reformy gospodarstwa kobiecego, adresów zawodowych i t. d.

Kalendarz wyjdzie z druku w początkach grudnia r. b

**Ogłoszenia można nadsyłać do połowy listopada:**

Biurowi Związku Równouprawnienia Kobiet Polekich.

**NOWY-SWIAT 4**

## Gazeta Rolnicza

== Czasopismo Tygodniowe Ilustrowane. ==

Uwzględnia przede wszystkim potrzeby praktyczne wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie zabuwając jednak systematycznego zaznajamiania czytelników z najnowszymi zdobyczami wiedzy zawodowej. Uznając zaś wielką doniosłość łączenia się rolników w Towarzystwa i Syndykaty, podaje dokładne sprawozdania z posiedzeń, narad i przedsięwzięć wszystkich krajowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy prenumeratorzy „Gazety Rolniczej” otrzymują bezpłatnie

### **Dodatki Książkowe**

lub **karty albumowe**, przedstawiające typy różnych zwierząt domowych, lub plany budynków gospodarczych, oprócz tego mają prawo nabywać, zgłaszając się bezpośrednio do Redakcji, **wszelkie wydawnictwa** „Gazety Rolniczej” za połowę ceny.

Prenumeratę, która wynosi rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 50 - najlepiej nadsyłać wprost do Redakcji „Gazety Rolniczej”, ulica Erywańska 16 w Warszawie.

## Kronika Buchaltera

Organ stowarzyszenia p. n. Związek Buchalterów w Warszawie.

Pismo zawodowe poświęcone teorii i praktyce rachunkowości i buchalterji przemysłu, handlu i instytucji finansowych, kredytowych etc., oraz wszelkim naukom, mającym związek z pracą buchaltera.

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Al. Jerozolimskie 47.

Prenumerata wynosi: w Warszawie 2 rub. rocznie, 1 rub. półrocznie; na prowincyi 3 rocznie, 1 rb. półrocznie.

Stowarzyszenie pod nazwą

## Związek Buchalterów

w Warszawie

podaje do wiadomości, że posiadając w gronie swych członków liczny zastęp zawodowo wykształconych buchalterów wszelkich gałęzi przemysłu i handlu:

1) podejmuje się wykonywania wszelkich prac w zakresie finansowości instytucji przemysłowych handlowych, kredytowych i t. d., jako to:

organizacji ścisłej kontroli finansowej i kompletnej manipulacji wewnętrznej, zakładania, poprawiania i sprawdzania ksiąg handlowych, oceny i wyjaśniania metody buchalterji, bilansów i sprawozdań, stanu finansowego i t. p.

2) poleca na wszelkie stanowiska w zakresie finansowości wykształconych i doświadczonych członków, poręczając moralnie za ich etyczną wartość i fachowe uzdolnienie.

Przy Stowarzyszeniu zostało założone Biuro Rachunkowości Rolnej, które na podstawie raportów tygodniowych prowadzi książki buchalteryjne i sporządza bilanse majątków ziemskich.

Biuro Stowarzyszenia przy ul. Aleja Jerozolimska 74. otwarte od 10-ej do 2-ej i od 4 do 7-ej. Telefon № 66-74.

Informacji i porad udziela członek Zarządu codziennie od 6-ej do 7-ej.

**Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!**  
**SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!**

## HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy. wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie, Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny: **Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 83a. Telefon 184-44.**

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się fałszyfikatów i podrabianych etykiet.





DYPL. WYSTAWY KOLONIALNEJ  
1902 R.

Browar Parowy

**E. Reylich-Synowie**

Telefon №109

WARSZAWA

ulica Grzybowska №33.

Adres telegraficzny „EREYGH”

Poleca znakomite  
PIWA:

„Jasne” (Pilzeńskie), „Ciemne” (Zakopiańskie).  
Na kolejach Dróg Żelaznych  
specjalne wagony własne.



## Dom bankowy W-m Landau

Senatorska 42 (Plac Resursy Kupieckiej)

podaje do wiadomości, że wynajmuje kasetki (Safes) w specjalnie zbudowanym opancerzonym skarbcu (Compond-Panzer).

Warunki najmu są następujące:

a.	półrocznie Rb.	6	rocznie Rb.	12
b.	„	7½	„	15
c.	„	10	„	20
d.	„	12½	„	25
e.	„	17½	„	35

☐ Numer telefonu w skarbcu 14-82. ☐

## Irena Ruszczycówna

udziela lekcji dykcji i deklamacji. Wiadomość: ulica Wilcza Nr. 27 m. 5, zastać można od 10—12 i od 6—7.

Najtrwalsza żarówka  
z nitką metalową



70% oszczędności.

Skład główny:

**Adolf Kipman**

inżynier

Nowo-Jasna 8 (wprost Filharmonji). Telefon 54-95.

**Magneta.**

Zegary elektryczne bez baterji i kontaktów.

WARSZAWA

Nowo-Jasna 8 (wprost Filharmonji).



Fosfatyna Faliere

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6-ciu miesięcy do 10-u lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. — Sprzedaj w sklepach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladowaniami.